



Alexander
Haus

KONFUZJA

DRAMAT
W TRZECH AKTACH

Alexander Haus

Konfuzja

Tytuł:
Konfuzja

Autor:
Alexander Haus

Redakcja:
Alexander Haus, Iwona Kmieciak

Autokorekta:
Alexander Haus

Rewizja językowa:
Iwona Kmieciak

Skład i łamanie:
Alexander Haus

Projekt okładki:
Alexander Haus

ISBN:
978-83-931866-3-1

Strona autora:
www.alexanderhaus.pl

**Darmowa publikacja elektroniczna
w formacie PDF**

Copyright © by Alexander Haus, 2018

Kościół

*Gmachy wyrosłe z czeluści lęku,
imitujące bezkresną wiarę,
uwodzą duszę pełnią wdzięku –
to na pokutę, to za karę.*

*Za jakie grzechy mnie tak kuszą
wdzięki błyszczące jak insygnia;
czyżby to lęk rządziły duszą
i oto stała się religia?...*

AKT PIERWSZY

Diabeł puka do drzwi

Mały, drewniany domek wysoko w górach. Wokół lasy i mnóstwo śniegu. Cisza i pustka.

Prawdopodobnie lata czterdzieste ubiegłego wieku.

Dość obszerna izba, pełniąca funkcję salonu; nieco wysłużona, mająca szczególny, tajemniczy klimat. Ściany obite dębowymi belkami, podłoga raczej jednolita z drewnianych desek; przy rozpalonym kominku – szara, już nieco wypłowiała, zwierzęca skóra. Dwa masywne fotele o rzeźbionych krawędziach i nie mniej masywny dębowy stół. W narożnikach stylowe nocne lampy, których światło sennie odbija się w ciężkich, płóciennych turkusowych zasłonach. Okna wielodzielne, z widokiem na ośnieżony ganek i okolice. Księżyc w pełni.

Pukanie do drzwi.

MEŹCZYZNA

(otwierając)

A jednak przysłano panią. Nie spodziewałem się, że ktoś przyjdzie. Proszę, niech pani wejdzie.

KOBIETA

(przemarznięta i wystraszona)

Ja też nie sądziłam, że tutaj trafię *(zdejmuje płaszcz)*. Nie byłam pewna, czy ktoś tutaj mieszka, ale zdecydowałam się zapukać.

MEŹCZYZNA

(niepewnie)

Ja też nie byłem do końca przekonany... Szczerze mówiąc, nadal mam pewne wątpliwości... W taką pogodę nie powinna pani przecież samotnie spacerować po okolicy, szczególnie że już dawno po zmroku.

Proszę, niech pani wejdzie dalej *(zawiesza jej płaszcz na wieszaku obok drzwi)*.

KOBIETA

Nie wiem, czy dobrze robię. Sam pan rozumie: tyle się teraz słyszy o różnych osobliwych typach, gotowych skrzywdzić bezbronną kobietę przy każdej nadarzającej się okazji. Doprawdy, chyba nie powinnam zwracać panu głowy.

MEŹCZYZNA

(zapraszając do stolika)

Nie, nie... Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie chciałem pani urazić. Na co dzień jestem bardziej gościnniej, ale ta sytuacja – sama pani rozumie – jest nieco nietypowa. Byłbym bardziej zdecydowany w swoim zachowaniu, gdybyśmy się wcześniej znali, tak jednak muszę radzić sobie w warunkach nieco zaimprovizowanych. Może napije się pani gorącej herbaty?... Pewnie mróz dał się pani we znaki (*idzie do kuchni*).

KOBIETA

Mam nadzieję, że to nie będzie duży kłopot (*rozgrzewa przemarznięte dłonie, pocierając je o siebie*). Przyznam panu, że strasznie przemarzłam w tej zamieci. Na przyszłość będę wiedziała, że powinnam trzy razy pomyśleć, zanim zdecyduję się na jakiegokolwiek nocne eskapady zimą.

(*Wołając*) Ale wie pan, jak to jest: dziś wszystko człowiek zrobi dla kawałka chleba!

MEŹCZYŻNA

(*z kuchni*)

Doskonale panią rozumiem.

Chociaż... Jestem zaskoczony, że taka kobieta jak pani nie znalazła dla siebie żadnej alternatywy: praca o tak późnej porze, która zresztą nie należy chyba do najbezpieczniejszych zajęć, musi panią wiele kosztować. Żałuję, że świat jest dzisiaj taki okrutny. Szczerze powiedziawszy, mam nieco wyrzuty sumienia...

KOBIETA

(*przerywając; woła*)

Niech pan da spokój. Na pana miejscu sama nie czułabym się pewnie, wpuszczając w środku nocy obcą osobę do domu, szczególnie że mieszka pan w tak wyludnionej okolicy. Powinam panu dziękować, że znalazł pan w sobie na tyle odwagi i jednak się namyślił... pozytywnie oczywiście. Zresztą, sama jestem sobie winna: kto normalny pracuje o tej porze i jeszcze decyduje się wykonać zlecenie tak daleko od miasta, w dodatku w górach?...

(Nadal wołając) A wie pan, że samochód podwiózł mnie za ledwie do głównej drogi, a resztę to musiałam już iść pieszo?...

Po wojnie kobiety zaczęto traktować jak mężczyzn. Gdyby nas nie było na froncie, mężczyźni nie wychodziliby teraz z założenia, że potrafimy to, co i oni. Niepotrzebnie stacjonowałyśmy na poligonach. Pielęgniarki, telegrafistki, fotoreporterki... Sameśmy sobie winne.

MEŹCZYŻNA

(przynosząc herbatę)

Proszę. To pani dobrze zrobi.

KOBIETA

Rzeczywiście, to powinno mnie postawić na nogi. Raz jeszcze dziękuję *(nachyla usta nad kubkiem, lecz herbata jest w dalszym ciągu gorąca)*.

A tak, to widzi pan: pielęgniarki, telegrafistki, reporterki... Gdyby nas nie było na froncie, miałybyśmy nadal tyle przywilejów, co kiedyś. Sameśmy sobie winne...

MEŹCZYŻNA

(jakby przygotowywał się do czegoś psychicznie)

Ma pani rację. Dziś nie szanuje się kobiet, tak jak na to zasługują. Sam Bóg przecież nakazał mężczyźnie opiekować się swą wybranką, ta zaś winna wykonywać jedynie swoje obowiązki. Świat niestety idzie z postępem, i niewykluczone, że za kilka lat, jeśli Bóg pozwoli mu się podnieść z moralnych zniszczeń tej wojny, kobiety będą miały więcej obowiązków, a niżeli dzisiaj. Niewykluczone, że i przywilejów wam przybędzie. Sama pani rozumie... świat idzie z postępem...

KOBIETA

(pije dość ostrożnie gorącą herbatę; zdaje się coraz bardziej oswajać z sytuacją)

Wielka szkoda, że ten postęp wymusiła na nim wojna...

Naprawdę, bardzo dziękuję za herbatę. Strasznie przemarzałam.

(Wracając do rozmowy)

Ale nie sądzi pan chyba, że wojna również jest oznaką postępu? Ja nie należę do ludzi, którzy – mimo wykonywanego zawodu – pastwią się na samą myśl o okazji, jaka nadarza się na froncie. Co to, to nie. Co prawda, z przyjemnością wykonuję swój zawód, ale nie za wszelką cenę i nie po trupach... Wie pan – żołnierze czasem potrzebują odrobiny wsparcia, kobiecego ciepła; nie można cały czas czerpać zysków z samych zdjęć... Nawet pan nie wie, jak bardzo ci chłopcy spragnieni są czasem naszej obecności...

MĘŻCZYŻNA

(mimo iż przygląda się kobiecie, sprawia wrażenie pochłoniętego czym innym)

Obiektyw i kamery to nie wszystko.

KOBIETA

(podekscytowana, impulsywnie)

Otóż to! Doskonale zna się pan na rzeczy. Człowiek w jednej chwili jest, a za moment już go nie ma. Trzeba pamiętać o wszystkim. Ci chłopcy chcą coś mieć z życia, mają swoje marzenia, swoje plany, potrzebują na chwilę oderwać się od całej tej żenady, zapomnieć, że to wojna, i nie znasz dnia ani godziny, kiedy przyjdzie na ciebie czas *(robi skromny łyk, trzymając oburącz kubek z herbatą, po czym szybko kontynuuje monolog)*. W takich sytuacjach często sami do nas przychodzą. Niech pan nie myśli, że tego nie rozumiemy... Co to, to nie. Zawsze staramy się poświęcić im swój czas. Ja zresztą zawsze to lubiałam, ba... *(nieskromnie; choć udając skromność)* nawet nieźle mi to wychodziło.

MĘŻCZYZNA

(jakby nieco bardziej zainteresowany)

Byłyście panie na froncie?

KOBIETA

(komfortowo rozsiada się w fotelu, w którym dotychczas siedziała dość niepewnie; zdejmuje ażurową apaszkę i przewiesza ją przez oparcie fotela)

Sam pan rozumie... Wojna była ku temu doskonałą okazją. Gdzie indziej można było znaleźć bardziej popytne warunki. Pozwalało mi to zawsze podnieść cenę usługi, jako że praca w tak niebezpiecznych okolicznościach zawsze wiązała się z podwójnym wynagrodzeniem. Poza tym, nie ukrywam, że *(tutaj*

ścisza głos i nachyla się nad uchem mężczyzny) to zawsze bardziej podniecało... Proszę mnie źle nie zrozumieć.

MEŹCZYZNA

(delikatnie zmieszany; sytuacja jakby zarysowuje się według oczekiwanego scenariusza... niezdarnie się uśmiecha)

Rzeczywiście. Wiele pani ryzykowała dla tej – jak to się mówi – chwili przyjemności. Nie lepiej było na miejscu; w domu?...

KOBIETA

(gdymby nie wdzięczność, zbulwersowałyby się)

A co ja mogłam zrobić w domu? Poligon, front, ranni żołnierze – to był cały mój świat (*pije herbatę*). Wiem... wiem... Pewnie uzna to pan za przejaw perwersji, ale nie jest istotne, co się komu podoba, a co nie; liczyły się przede wszystkim motywy, a te – jak pan wie – były bezdyskusyjne. Nie chodziło nam o upajanie się widokiem nagich zdezelowanych ciał żołnierzy – broń Boże, to nie podniecało żadnej z nas – chodziło, ściślej mówiąc, o wyższą ideę, o relacje, które mogłyśmy później zdawać, stawałyśmy się przez to coraz bardziej chłonne. Nawet pan sobie nie wyobraża, z jakim sprzętem przychodziło się nam czasami zmierzyć. Taki sprzęt odpowiednio wycelować, to była nie lada sztuka, a jeszcze zmieścić go... mówię panu... twarda sztuka...

MEŹCZYZNA

(wyciąga z kieszeni spodni flanelową chusteczkę i przeciera nią lekko spocone czoło; sprawia wrażenie onieśmiałonego)

Znaczy... mam rozumieć, że panie dojeżdżały na ten front każdorazowo, czy po prostu przebywałyście tam, panie, przez cały czas, robiąc żołnierzom... hm.... służąc wiernie ojczyźnie? Nie bardzo...

KOBIETA

(klepie go po kolanie)

Gdzie tam... Żadne z nas nie odważyłoby się na to, żeby podążać za całym dywizjonem. Ja pracowałam nielegalnie, musiałam co chwilę zmieniać miejsce pobytu; wie pan, jak to jest w tym zawodzie: większość z nas wykonywała zlecenia od ręki, po co komu umowy w takich okolicznościach. Człowiek nie wie nawet, czy dożyje do przyszłego tygodnia – żeby jeszcze płacić fiskusowi za ekscesy na froncie! To byłby czysty masochizm! Lepiej już było na polu walki... z żołnierzem, takim z urwaną nogą... wie pan.... masochizować się od rana do wieczora, niż oddawać swoje wynagrodzenie państwu. A ci co?... Zasilali nim potem budżet wojenny, i tak zamykało się zakłęte koło. Widzi pan, co się działo.

MEŹCZYŻNA

(przytakuje skinieniem głowy)

Rzeczywiście.

KOBIETA

Jak już panu mówiłam, mój zawód nie wymaga – delikatnie mówiąc – żadnego wykształcenia. Liczy się talent, no i – rzecz jasna – odpowiednie zdrowie, żeby nie powiedzieć: końskie. Ale nie to jest najważniejsze – bez motywacji i odwagi na niewiele

można się zdobyć. Bóg mi świadkiem, że czasami człowiek znajduje się w tak ekstremalnych sytuacjach, iż zastanawia się, czy nie grzeszy. Na poligonie kwitnie samo zło, a na froncie rządzi już tylko szatan. *(Nachyla się po raz kolejny nad mężczyzną i chwytą go bez podtekstu za ramię)* Kilka razy spowiadałam się z tego, co robię – tak silne było poczucie winy. Zdawało mi się, że nadmiernie ingeruję w prywatne życie tych żołnierzy, a przecież później świat dowiadywał się w końcu, jakie życie prowadzą na wojnie. Wiedziały o tym ich matki, kobiety i dzieci, a ja nie mogłam niejednokrotnie obejść się bez wyrzutów sumienia, że odbieram tym ludziom ostatnią krztę ich własnej godności. Nieraz krew się lała, a rany były później nieodwracalne. Ci młodzi ludzie umierali na moich oczach, w moich ramionach, w uścisku... a sprzęt pracował nadal... rozumie pan... nie mogłam się oprzeć... musiałam wycisnąć z niego, co się tylko dało... Proszę sobie wyobrazić, że sceny były w różnych pozycjach – żołnierze byli na pierwszym planie, mnie nigdy nie było widać... To były ostre sceny, aż za ostre, ale dotyczyły sedna, odsłaniały całą prawdę o człowieku i o tym, do czego jest zdolny w ostateczności. Musiałam to robić, w przeciwnym razie nie miałabym czego włożyć do garnka, proszę mnie źle nie zrozumieć *(tu przerywa i spogląda zapatrzona na mężczyznę)*... Boże, tyle pan dla mnie robi... na zewnątrz pewnie zamarzałabym na kość!

MEŻCZYŻNA

(spojrzawszy niecierpliwie na zegarek, wraca skonfundowanym spojrzeniem na twarz kobiety, po czym jego oczy, niepewnie czegoś, wędrują od żarzących się w kominku desek do zaangażowanej we własny monolog kobiety; na przemian)

Nic podobnego. To był mój obowiązek – w końcu to ja po panią zadzwoniłem...

KOBIETA

(ze zdziwieniem)

To pan?!

MEŹCZYZNA

*(mimo zmieszania i niepewności próbuje
przypodobać się kobiecie)*

Chyba nie jestem aż tak straszny? *(mówi w formie żartu)*.
Mam tylko nadzieję, że... wie pani... te ekstremalne sceny, o
których pani opowiada, miały miejsce jedynie na wojnie. Ro-
zumie pani? Mnie chodzi o coś prostszego, bardziej naturalne-
go...

(Ze strachem w oczach) Wolałbym przełożyć resztę na kiedy
indziej.

KOBIETA

*(robi niewyraźną minę, przez ułamek sekundy
wydaje się być zdezorientowana)*

Myślałam, że chodziło o dom przy Kinderstrasse...

MEŹCZYZNA

Nie, nie... O Kainderstrasse. Kinderstrasse to cztery hektary
lasu w stronę szczytu. Dobrze się stało, że zamieć zatrzymała
panią w drodze. Jednak Bóg miał panią w swojej opiece, każąc
się pani zatrzymać na rozstaju. Na górze zasypałoby panią jak
nic. Duża zamieć!

KOBIETA

Swoją drogą, to rzeczywiście niezwykle (*rozgląda się po salonie*). Szef nie powiedział mi nawet, co konkretnie będę robiła, nie mówiąc już o tym, czy powinnam była zabrać ze sobą dodatkowy sprzęt. Klienci mają różne oczekiwania.

MEŹCZYZNA

(zmieszany)

A nie... nie... proszę się tym nie przejmować. Zapewniam panią, że mnie odpowiadają klasyczne... jakby to rzec... ujęcia.

KOBIETA

Standartowe, mam rozumieć?

MEŹCZYZNA

(z ulgą w głosie)

O właśnie. Wyjęła mi to pani z ust – standartowe.

KOBIETA

(znów swobodnie rozsiadłszy się w fotelu)

Na wojnie, proszę pana, liczyło się przede wszystkim odchylenie od wszelkich standardów. Czym bardziej odważne akty, czy bardziej obnażone z wszelkiego.. wie pan... tym lepiej dla klienta. Robiło się istne cuda, nieraz przyprawiające o zawrót głowy.

MEŹCZYŻNA

(chwilowo zde gustowany; znowu się niecierpliwi)

Nie wątpię. Chociaż, nie ukrywam, że osobiście nie miałbym na tyle odwagi.

KOBIETA

To wymaga dużego poświęcenia. Trzeba najpierw pokonać własny strach i uprzedzenia, potem to już jedynie kwestia czasu. Praktyka, drogi panie, czyni mistrza. Wiem coś o tym.

MEŹCZYŻNA

(jego twarz czerwieni się nieznacznie; stara się być zabawny)

O, nie wątpię! *(śmieje się nieudolnie)*. Pani to taka... w gruncie rzeczy, ja bym się nie odważył... Chociaż *(zmieszany)*... spróbować by nie zaszkodziło...

KOBIETA

A widzi pan! Ludzie potrzebują czasem mocnych wrażeń, ale boją się stawić czoło własnym zmorom. Jeśli ktoś ma talent, powinien go wykorzystać: nie można bać się ryzyka, a już na pewno – bać się życia. Są chwile, kiedy trzeba iść na całość.

MEŹCZYŻNA

(jakby uszczęśliwiony)

Święte słowa! Jak nie dzisiaj, to jutro – ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

KOBIETA

(wskazując na niego palcem)

Otóż to! Doskonale zna się pan na rzeczy. Każdy z nas ma w sobie jakiś potencjał: nie można czekać do samej śmierci z wykorzystaniem tego potencjału, tylko dlatego że czasami wyrasta on z dość... wie pan... „dyskusyjnego” talentu. W świecie jest tyle kontrowersji! Gdyby Bóg sam nie był kontrowersyjny, marksizm byłby doskonałą receptą na życie. Wszystkim podobałoby się to samo i nikt nie miałby do nikogo o nic pretensji. Myślelibyśmy identycznie; co więc miałyby nas bulwersować? Nawet uczucia byłyby takie same, a wie pan, że człowiek nie zgadza się z czymś, gdy rani to jego uczucia... Rozumie pan? *(wstaje z fotela pewna siebie)*.

Moja praca nie musi się wszystkim podobać; ważne, że mnie się podoba *(robi obrót wokół siebie, ze szczyptą kokieterii i samouwielbienia)*.

Podnieca mnie!

MĘŻCZYŻNA

(przygryzając usta z apetytem)

No to musi pani poważnie traktować swój zawód. To się ceni! To się ceni!

(Kobieta z wdziękiem kłania się mężczyźnie, usatysfakcjonowana komplementem. Siada z powrotem w fotelu).

Moja świętej pamięci kuzynka pracowała w podobnym charakterze, ale ją zmusiła do tego sytuacja... Nienawidziła swojej pracy. To nocne życie... bankiety... sprzęt rzeczywiście czasem,

wie pani... *(stara się być zabawny)* wielkiego kalibru *(pokazuje dłońmi)*... to wszystko... Nie łatwo było, dziewczynie, nie łatwo.

KOBIETA

(oponując)

Dlaczego? Sprzęt to może i jest czasem dość, jak to pan powiada, „wielkiego kalibru”, ale to da się przeżyć. Większy sprzęt w efekcie robi większe wrażenie, kiedy się nim coś *(śmieje się)* zmontuje... Znaczący: sam sprzęt może nie, ale to, czego można nim dokonać...

(Mężczyźni przechodzą po plecach ciarki, wzdryga się).

...ale dlaczego od razu w nocy?

Ja, szczerze panu powiem, wolałam pracować w dzień: lepsze światło i z błoną nie ma większych problemów... Nie musi być mocna.

MEŹCZYŻNA

(zdziwiony)

Przepraszam, nie rozumiem.

KOBIETA

Błona *(pokazuje rękami)*... Rozumie pan?

MEŹCZYŻNA

(nie chcąc pokazać skonfundowania i zażenowania)

A, tak... tak...

KOBIETA

(gestykulując)

No właśnie! Jednak zna się pan na rzeczy *(uśmiecha się pełna sympatią)*.

MEŹCZYZNA

(jakby bardziej rozbawiony, jednak nadal niepewnie)

Istotnie, nie zaprzeczę. Było się tu i tam: to nie pierwszy raz... A i ze sprzętem – jak to pani mówi – *(żartobliwie)* nie miało się większych problemów. Osiągi całkiem przyzwoite *(śmieje się, z twarzą pokrytą rumieńcami)*.

KOBIETA

(z zainteresowaniem)

To pan ma jakiś sprzęt?!

MEŹCZYZNA

(zdezorientowany, na jego twarzy pojawia się cień gniewu)

No, pani szanowana! Taki stary to ja jeszcze nie jestem *(podnosi się z fotela, demonstrując „niby ukradkiem” własną posturę)*.

KOBIETA

(zdaje się nie zawracać sobie głowy ostatnim zdaniem rozmówcy; z zaciekawieniem)

Nie... nie... Ale jeśli dysponuje pan czymś naprawdę rewelacyjnym, to ja z wielką chęcią przyjrzałabym się temu. Mój jest już nieco wysłużony.

MEŹCZYZNA

Słucham?

KOBIETA

Znaczy – mojego męża.

MEŹCZYZNA

(w osłupieniu)

To pani ma męża?

KOBIETA

(zdegustowana, machnąwszy ręką)

Stara historia. Lepiej do tego nie wracać... Takie tam...

MEŹCZYZNA

Rozumiem. No cóż – zdarza się.

KOBIETA

Niestety.

(Odzyskując dobry humor) Ale wróćmy do pana... Jestem strasznie ciekawa, cóż to za klejnot ma pan w swoim posiadaniu.

MEŹCZYŻNA

*(wstaje z fotela i kieruje się w stronę barku;
to niewielka, oszklona gablota nad kominkiem,
w którym słychać strzelające drewno)*

Nie chodzi o same gabaryty, jeśli wie pani, co mam na myśli
(wyjmuje z barku dwie szklanki i koniak)...

Liczą się potencjalne możliwości i to, czego można dokonać
takim czy innym sprzętem. Poza tym, jak to mówią kobiety,
(podchodzi z powrotem do stolika) ważna jest również techni-
ka. Cóż po znakomitych parametrach, jeśli właściciel nie potrafi
korzystać z tego, czym obdarzyła go natura.

(Rozkłada szklanki na stoliku) Koniaku?

KOBIETA

(uważnie słuchając)

Poproszę.

*(Mężczyzna nalewa koniak. W połowie szklanki kobieta za-
trzymuje go ruchem ręki).*

Dziękuję.

(Chwyta szklankę oburącz, dodając w skupieniu) Wspomniał
pan coś o naturze... Nie bardzo pana rozumiem.

MEŹCZYŻNA

(nalewając sobie koniaku do pełna)

Wszystko zależy oczywiście od tego, jak się komu poszczęści. A różnie to przecież bywa. Tylko że dobre atrybuty nie gwarantują jeszcze dobrego efektu. Przyzna pani rację?

KOBIETA

(robiąc delikatny łyk koniaku)

Otóż to! Jak zwykle zna się pan na rzeczy. Od dawna bierze pan w tym udział?

MEŹCZYŻNA

(również pijąc koniak)

Hm... *(smakuje esencję w ustach)*. Zaczynało się dawno temu, jeszcze przed wojną *(znów nabiera koniaku w usta)*... Przed pierwszą oczywiście, nie da się ukryć...

(Co jakiś czas oboje sięgają po szklanę).

KOBIETA

(uśmiecha się)

Ma pan pewnie większe doświadczenie niż ja.

Ja lubię, gdy moja praca ma charyzmę, wie pan... ostrość... pikanteria... te sprawy; niestety zawsze mam problemy z odpowiednim wyostrzeniem – albo sprzęt kiepski, albo błona mi się naświetla...

MEŹCZYŻNA

(poprawiając nieznacznie kieszenie w spodniach)

Rentgen?

KOBIETA

Nie... nie... Ja tylko zwyczajne *(robi duży łyk)*.

MEŹCZYŻNA

(zdaje się nie przejmować małą konfuzją słowną)

Wie pani... ja też, w istocie, wolę... ostrzejsze klimaty...

KOBIETA

(nie stroniąc od koniaku)

Zgadza się, tylko że czasami to potrafi być doprawdy irytujące. Czasem, kiedy sprzęt rzeczywiście pozostawia wiele do życzenia, nie pozostaje nic innego, jak zdać się na własne możliwości i starać się, by efekt końcowy przyniósł jak najwięcej satysfakcji; by chociaż klient był zadowolony *(zakłada nogę na nogę)*.

To wcale nie jest takie proste, szczególnie gdy pracuje się na tych wielkich kobyłach... wie pan... ze statywem, co to niejednemu mógłby przygnieść. Twardy jak ze stali! Raz na takim zerwałam błonę.

MEŹCZYŻNA

(wygodnie się rozsiadając, alkohol zaczyna delikatnie działać)

No, to naturalne! Błona nie – wieczna *(ślini się)*...

KOBIETA

(przybrawszy pozę profesora)

Ale są te błony... lepszej jakości, które wytrzymują duży nacisk. Termicznie też je udoskonalono. I wie pan: z taką to ja mogę jechać nawet do Afryki i nic mi się z nią nie stanie (*pije koniak*).

MEŹCZYŻNA

O tak... tak... W tamtych warunkach to trzeba mieć naprawdę nie lada toporną błonę, żeby wytrzymała takie przeciążenie. Afryka... Murzyni... i te sprawy, ale (*z zainteresowaniem*) mówi pani, że rzeczywiście są takie, które na wieki są w stanie zachować... sama pani rozumie...

KOBIETA

Na wieki to może niezupełnie: wszystko ma swoje granice. Jeśli naciągnie je pan zbyt mocno, oczywiście że się zerwą. Nic na siłę, drogi panie, nic na siłę! Ja to panu mówię. Już raz tak zerwałam... a potem – umarł w butach! Już pan tego nie zrekonstruuje. Sam pan wie, że klej raczej nie wchodzi w grę...

MEŹCZYŻNA

(*śmiejąc się*)

Dobry żart.

Ma pani prawdziwe poczucie humoru.

KOBIETA

A widzi pan, sam pan się śmieje (*przytacza się*).

MEŹCZYŻNA

(wstaje i podchodzi do kominka, by dołożyć drewna; wydaje się już zachowywać całkiem swobodnie)

Muszę pani powiedzieć, że po raz pierwszy spotykam się z osobą tak towarzyską. Czy to nie zabawne: w końcu wszystkie panie uważacie się za... hm... dusze towarzystwa, ale pani jest po prostu nietuzinkowa. I jak skromnie ubrana! *(rzuca w jej kierunku niedwuznaczne spojrzenie)*... Gdybym nie wiedział, nie przypuszczałbym...

KOBIETA

(łasa na komplementy; eksponuje bardziej pierś)

Ach... dziękuję *(nagle przypomina sobie o czymś i sięga do torby, którą ma przy sobie)*.

A właśnie. Zapomniałabym. Zanim przejdziemy do rzeczy, powinniśmy najpierw omówić szczegóły i dogadać się w sprawie ceny *(grzebie chaotycznie w torbie)*.

Wie pan, cena zależy od rodzaju wykonywanej usługi. Mam tutaj gdzieś cennik, tylko zaraz... gdzie ja go włożyłam?... Straszna ze mnie niedorajda, zawsze mam bałagan w torbie.

No, nie... chyba zostawiłam go na stole. Widzi pan, jak to jest: jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy. Niestety: będziemy musieli dogadać się indywidualnie.

MEŹCZYŻNA

(odchodząc od kominka; dolewa obojgu koniaku)

Imponuje mi pani *(na jego twarzy pojawia się uśmiešek)*. Nawet ma pani własny cennik; po raz pierwszy się z czymś takim spotykam.

KOBIETA

(jakby nieco obrażona, do samej siebie)

Tak... Miałabym go, gdybym go wzięła.

MEŹCZYŻNA

(podaje kobiecie szklanę z koniakiem)

Cennik nieważny, ważna usługa *(śmieje się podstępnie)*.

Proszę wypić jeszcze lampkę koniaku, to z pewnością lepiej pani zrobi, niż gorąca herbata na przywitanie. Przepraszam, że od razu nie zaproponowałem...

KOBIETA

(niby z oburzeniem)

No wie pan! Częstuje mnie pan trunkiem i jeszcze przeprosza za swoją gościnność. Uroczy z pana człowiek.

Nie będę przed panem kryła, że to ja czuję się trochę niezręcznie; w końcu... jestem w pracy, nie powinnam chyba brać niczego do ust *(śmieje się)*.

MEŹCZYŻNA

*(wyjmując spod stolika tackę z ciastkami,
kładzie ją na wierzchu)*

Gość w dom, pan w dom!

KOBIETA

(z kokieterią)

To bardzo miło z pańskiej strony *(sięga po ciastko)*. Można?

MEŹCZYŻNA
(*gestem ręki*)

Proszę uprzejmie.

KOBIETA
(*figlarnie trzyma w dłoni ciastko, przegryza*)

Ymm... delicje. Bardzo dobre. To pańska żona?...

MEŹCZYŻNA
(*gwoli spontanicznego wyjaśnienia*)

Broń Boże! To z ciastkarni na rynku u Hoffmana. Moja gosposia zawsze tam kupuje.

KOBIETA
(*biorąc kolejne ciastko*)

O! (*nieznaczące zdziwienie*). Ma pan gosposię (*przegryza i zapija alkoholem*). Tylko panu pozazdrościć. Też bym chciała... Swoją drogą (*przeżuwa*), kupuje dobre ciastka.

MEŹCZYŻNA
(*pije koniak*)

W zasadzie to jestem tu tylko raz w miesiącu, a kobieta, którą zatrudniam, przychodzi tutaj w każdy poniedziałek. (*Rozgląda się po izbie*) W tej chacie zbiera się strasznie dużo kurzu. Nie ma się kto tym zająć.

KOBIETA

(zjadłszy)

Jednym słowem, ma pan niezły domek letniskowy. Nie tylko wewnątrz tworzy odpowiedni klimat, ale i z zewnątrz wygląda bardzo ciekawie. Musi pan być dobry, skoro stać pana na taki komfort. Nie wiem, czy ja dorobię się w końcu czegoś więcej niż to maleńkie M2 nad ratuszem.

Wie pan, swego czasu myślałam, żeby wystać jakieś zdjęcia na wystawę do Dortmundu, ale nie mogłam zdecydować które. Kiedy w końcu wybrałam te najbardziej odważne – rozumie pan... te z żołnierzami... – minął termin nadsyłania zgłoszeń. I tak zaprzepaściłam szansę. Ale odbiję to sobie w przyszłym roku! Zrobię takie zdjęcia, że jury dostanie orgazmu (*nagle, zmieszana*)... O, pardon, to przez ten alkohol (*śmieje się*)...

MĘŻCZYŻNA

(jego oczy coraz bardziej się świecą)

Dużo ma pani takich zdjęć?

KOBIETA

W trzy i trochę...

(Natychmiast bardziej grzecznie) Chciałam powiedzieć, że już nie pamiętam, kiedy przestałam je liczyć. Ale tak, jak panu mówię – nie wszystkie nadają się do oglądania: są mniej i bardziej ostre – niektórych z chęcią bym się już pozbyła. To tak jest... wszystko zależy od sprzętu.

MĘŻCZYŻNA

(swobodnie, wyraźnie zadowolony z życia)

Od żołnierzy...

KOBIETA

(rozbawiona)

A... *(machając nieudolnie ręką)*. Czasami i od żołnierzy też *(stara się być poważna)*.

MEŹCZYZNA

(nachylając się w kierunku kobiety)

Po co od razu wyrzucać?... Nie lepiej je komuś sprezentować? Ja mam kilka wolnych albumów, zapłacę.

KOBIETA

Nie warto, mówię panu. To spalone zdjęcia: są nieostre, wstyd by mnie było pokazywać je panu. Szczególnie że zna się pan na tym pewnie lepiej niż ja.

MEŹCZYZNA

(pijąc koniak)

Nie muszą być od razu ostre. Mnie, szanowna pani, w zupełności wystarczą rzeczy bardziej... subtelniejsze. Po co się od razu zagłębiać w szczegóły?

KOBIETA

(z kokieterią, udając niewiniątko)

Pochlebia mi pan.

MEŹCZYŻNA

A ile by pani chciała (*przysuwa się do kobiety*)?

KOBIETA

(*onieśmielona, lecz nie protestuje*)

Wie pan... Jak dla pana (*machnąwszy ręką*), to za darmo.

MEŹCZYŻNA

(*prawie szeptem, chyląc się nad kobietą*)

Jakże to tak?! Nic z tych rzeczy! Wliczy je pani do naszej dzisiejszej usługi, a ja jutro przyjadę po nie do pana Huberta (*trzyma w ręku koniak*).

KOBIETA

(*odsuwając się nieznacznie; czeka*)

Ad-olfa... Przepraszam – Adolfa...

MEŹCZYŻNA

O... proszę wybaczyć. Przez ten koniak mylą mi się imiona. Przysiągłbym, że pani szef to Hubert (*przez moment zastanawia się*).

KOBIETA

(*uśmiechnięta*)

Nie... nie... Adolf. Jestem pewna, że Adolf. *(Nagle)* Tylko, błagam, proszę nie kojarzyć z Hitlerem. Miałam z nim kiedyś przyjemność...

MĘŻCZYŻNA

(sięgając po butelkę)

To rozumiałe – w pani profesji. *(Nagle bardziej zdecydowanie)* Ale proszę mnie źle nie zrozumieć... dla mnie to bez znaczenia... rozumie pani?... Bez znaczenia, moja droga *(nalewa sobie koniaku)*. Jeszcze trochę koniaku?

KOBIETA

(nieszczególnie protestuje)

Chyba nie powinnam więcej pić *(śmieje się)*.

MĘŻCZYŻNA

(dolewa jej alkoholu po sam wierzchołek)

Pani zdrowie!

KOBIETA

(unosząc szklanę w górę)

Pańskie!...

(Oboje piją).

MĘŻCZYŻNA

*(jakby przypominając sobie o czymś;
wstaje od stolika i podchodzi do okna, zaciąga zastony;
na zewnątrz – gęste, padające płatki śniegu)*

(Przy oknie, zaciągając zasłony) Pozwoli pani, że... o... *(robi poprawki)* tak może będzie przytulniej. Straszne światło bije z tego podwórza... Miesiąc temu podciągnąłem kable, ale założyli mi tak silną żarówkę, że w nocy zrywam się z łóżka.

(Z dezaprobatą) Strasznie razi w oczy: nie daje spać.

KOBIETA

Niech się pan nie przejmuj. Ja oślepiłam od lampy błyskowej – to pańskie światło z dworu nie jest jeszcze tak uciążliwe. Poza tym... wie pan... czasem nie zaszkodzi widzieć, co się robi *(spogląda z nutą kokieterii na mężczyznę)*...

MĘŻCZYŻNA

(zatrzymuje się przy stoliku; zaaferowany)

To może ja pójde na górę po kilka świec; zrobi się troszkę jaśniej... Będzie bardziej klimatycznie, to żaden problem.

Poza tym świece tworzą zawsze taki... jak to pani mówi... pikantny nastrój. Może pójde?... Pani sobie tu chwilkę posiedzi, a ja doprawdy zaraz wrócę. To potrwa tylko sekundkę.

KOBIETA

(reagując spontanicznie)

A nie... nie... proszę sobie nie robić kłopotu. Ja, szczerze powiedziawszy, ze świecami nie za bardzo. Rozumie pan... O, nie, nie! Nie będę pana okłamywała: ze świecą... wie pan... *(robi skwaszoną minę)* jakoś nie mogę. Proszę mi wybaczyć, ale... nigdy nie potrafię uchwycić dobrego momentu – to chyba nie na moje progi. Przerasta pewne możliwości. Przy świecy zawsze wszystko spalam!

No cóż ja na to poradzę?

MEŹCZYŻNA

(przejęty)

Broń Boże!... Pani mnie źle zrozumiała. Gdzieżbym mógł proponować pani podobne rzeczy?! Nigdy w życiu!

Miałem na myśli atmosferę, jaką moglibyśmy stworzyć przy odrobinie własnej inwencji, dlatego zaproponowałem kilka świec.

KOBIETA

(przerywając, impulsywnie)

Aż kilka?! O nie, nie. Doprawdy, wszystko bym spaliła. Pan rozumie... nie wiem, czy będę w stanie...

MEŹCZYŻNA

(troskliwie)

Ależ, nie! Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nawet gdybyśmy... wie pani... gdyby pani zechciała tak sobie... zademonstrować – z kilkoma, to byłoby nazbyt bolesne... Tym proszę się nie przejmować.

(Do siebie) Zresztą, to pewnie za dużo by kosztowało.

(Po chwili namysłu) No chyba żeby miała pani ochotę zrobić to z jedną... to ja służę – delikatnie mówiąc – pomocą.

KOBIETA

(nonszalancko)

Czy z jedną, czy z kilkoma, zawsze zamazuje mi się obraz. Po prostu, nie mogę (*grymas na twarzy*).

MEŹCZYZNA

(*zaciekawiony*)

To aż tak? (*Dosiada się do niej, przykucnąwszy na krawędzi fotela. Ona nie reaguje*) Musi być pani bardzo wrażliwa... Taka zmysłowa kobieta zapewne...

KOBIETA

(*z delikatnym grymasem na twarzy*)

No ślepa jestem (*rozkapryszona*)! Co ja na to poradzę?

(*Łyk koniaku*).

Ze świecą to trzeba odpowiednio ustawić ostrość, uchwycić światło, nachylić się muszę, żeby dobrze ustawić parametry... nie, nie... to wcale nie jest takie proste. Na froncie to można na dziko: zza drzewa, zza namiotu, sprzęt w rękach i aż do końca... wie pan... póki błona nie pójdzie, ale w warunkach takich jak u pana niestety muszę się bardziej napracować. A nie ukrywam – ja zawsze wolałam w plenerze: zawsze można poruszyć sprzętem, pójść do okopów, przeczyścić... tak jak żołnierze... wie pan: najpierw przeczyści, potem załaduje, czy jak to tam... albo jedno i drugie naraz... Nigdy nie wiem, co jest pierwsze, ale po co?... Ważne, że robi, jak trzeba, a reszta to już wola Boża (*kotysze się lekko*).

Dlatego, mówię panu, mnie o wiele przyjemniej – i łatwiej oczywiście (*wskazuje palcem*) – pracuje się w plenerze; choć wiem, że nie jeden wolałby warunki bardziej komfortowe. Zawsze mniej się człowiek napracuje, jeśli robi to we własnym salonie albo ewentualnie dojeżdża do klienta, niż wtedy, gdy

przemieszcza się z miejsca na miejsce z tymi wszystkimi (*odbija jej się*) tobołami.

(*Sięga po szklanke*) Pańskie zdrowie!

MEŹCZYŻNA

(*wtórując*)

Pani!...

(*Chwyta za butelkę*) To może dopijemy? Po połowie.

KOBIETA

(*bez większych oporów*)

Po połowie (*przytakuje*).

MEŹCZYŻNA

(*po dolaniu koniaku*)

Może skusi się pani na śledzie w occie? Powinny jeszcze być w lodówce. Oględnie rzecz ujmując, zaproponowałbym coś więcej, ale dzisiaj dopiero przyjechałem. Niewiele zostało od ostatniego razu...

KOBIETA

(*robiąc grymas*)

Wolałabym nie.

MEŹCZYŻNA

(*nalegając*)

Ale dlaczego?

(Troskliwie, lecz z lisim usposobieniem) Jednego małego śledzika. Chociaż w formie przekąski. Może da się pani namówić?

KOBIETA

(marszcząc nos)

Śledzie mi śmierzdzą.

MEŹCZYZNA

(jak stary „pierdoła”)

A... widzi pani. A ja to tak troszkę *(mlaska)* – jakby to pani powiedzieć – lubię taki lekki zapaszek. Tak delikatnie, wie pani... śledziki... śledziki...

KOBIETA

(naśladuje go; już pijana)

Śledziki... śledziki...

(Oboje śmieją się).

Ale *(tracąc lekko równowagę)*... jeśli nie sprawi to panu kłopotu, to może po pracy, jak już rzeczywiście zgłodnieję. Chociaż, jeśli mogę coś zaproponować, wystarczyłoby mi odrobinę chleba z czosnkiem. Kawalątek. Byle coś przegryźć.

MEŹCZYZNA

(wpadłszy na pomysł)

Proponuję w takim razie jakąś kanapeczkę. Tego na pewno mi pani nie odmówi (*wstaje z oparcia fotela*). Pozwoli pani, że ja na moment zostawię i pójdę coś przygotować; proszę się czuć jak u siebie w domu (*odchodzi niepewnym krokiem*).

KOBIETA

(*rozbawiona*)

Ha, ha! To mnie pan rozbawił. U mnie w domu nie ma takich luksusów, mój drogi.

(*Wołając w stronę kuchni*) Gdy żyła moja świętej pamięci babka, wakacje spędzałam w dużej wielkomiejskiej kamienicy, gdzie co roku zjeżdżali się na letnie sesje różni panowie... Głównie naukowcy.

Babka była damą pierwszej klasy. Miała wiele pracownic. Cudowne dziewczęta... Długie zgrabne nogi, przepiękne biodra, kościste twarze, doskonale nadające się do ciekawych ujęć. Po owalnym ciele światło bardziej się rozplywa, a ja wołałam zawsze pracować z materiałem o wyraźnych rysach. Gdyby pan wiedział, co tam się działo, kiedy ci panowie przyjeżdżali do Berlina. Uf... Sodomia i gomora. Ale babka nigdy nie narzekała. Co to, to nie! (*Wstaje i zaczyna chodzić z trunkiem po salonie; przygląda się różnym rzeczom leżącym na półkach*) Wtedy były najwyższe dochody! Niestety babka zapisała wszystko moim kuzynom ze Strasburga, a sama zmarła na jakąś weneryczną przypadłość.

MEŹCZYZNA

(*z kuchni, nie dostyszawszy*)

Słucham?!

KOBIETA

(obojętnie, przygląda się fotografii z kominka; na niej zdjęcie mężczyzny z innym mężczyzną w sutannie)

Takie tam...

(Po chwili) Umie pan po hiszpańsku?!

MEŹCZYŻNA

(wołając z kuchni)

O, kochana!... Nie takie rzeczy się już robiło. Oczywiście!

KOBIETA

*(przyglądając się kolejnej fotografii;
robi to bez szczególnego zainteresowania)*

Pytam, bo zobaczyłam, że na tym zdjęciu z księdzem stoicie panowie przed jakimś klubem z napisem *Casa de follar*. Zawsze chciałam nauczyć się po hiszpańsku.

MEŹCZYŻNA

(zajęty przygotowywaniem kanapek)

Słucham?!

KOBIETA

(głośniej)

Mówię, że chciałabym się nauczyć po hiszpańsku!

MEŹCZYŻNA

(jakby bardziej uszczęśliwiony)

A wie pani, że ja też o tym myślałem?! Dosłownie czyta pani w moich myślach! Możemy spróbować, jeśli jest pani otwarta na te rzeczy. Myślę, że jakoś sobie poradzimy, a proszę mi wierzyć, że pani ma do tego talent... I to wielki talent! Ale, co ja będę pani mówił, widać gołym okiem!

KOBIETA

(łasa na komplementy)

Tak pan sądzi?!

MEŹCZYZNA

(z podekscytowaniem w głosie)

Pani droga! Z takimi, jak się to mówi – uszami, może pani wziąć udział w każdym przesłuchaniu!

KOBIETA

(przyglądając się jakiemuś krucyfiksowi, który leży na kominku; nieszczerze ją to zajmuje)

Rzeczywiście mam dobry słuch. Mówiła mi to kiedyś moja świętej pamięci babka, która zawsze powtarzała *(gestykuluje)*: „Dziecko, z takim słuchem powinnaś śpiewać w chórze albo uczyć się języków, a ty zajmujesz się takimi rzeczami... takimi rzeczami”. Bez przerwy mi coś wytykała. Stara sknera! Nie dostałam po niej ani grosza.

(Po chwili namysłu, wołając) Naprawdę mógłby mnie pan nauczyć po hiszpańsku?!

MEŹCZYZNA

(wracając z kuchni z tacką kanapek)

Przepraszam, ale nie słyszałem, o czym pani przed chwilą mówiła. Ta woda w zlewie wszystko zagłusza.

KOBIETA

(wracając na fotel)

Pytałam, czy rzeczywiście mógłby mnie pan nauczyć po hiszpańsku.

MEŹCZYZNA

(kładąc kanapki na stoliku)

Owszem. Choć przyznam, że dawno żadna kobieta nie proponowała mi tego typu zabaw.

(Śmiejąc się niewinnie) Z pani to taki mały diabełek...

(Nagle urywa i na sekundę poważnieje) W imię ojca i syna i ducha świętego *(żegna się)*.

No, ale...

KOBIETA

(zdziwiona jego zachowaniem, wtrącając)

Jest pan katolikiem?

MEŹCZYZNA

(z zakłopotaniem)

A... nie, nie... Ja tylko tak – sama pani rozumie – gwoli za-
dośćuczynienia...

KOBIETA

(zdziwiona; płacze jej się język)

Nie bardzo rozumiem, szczerze powiedziawszy.

MEŹCZYŻNA

(nadal zakłopotany)

Jakoś tak mi się wymknęło. To pewnie alkohol.
A pani... jest katoliczką?

KOBIETA

(z wrażenia pluje trunkiem na podłogę)

Ja?! Chyba pan żartuje! Czy ja wyglądam na katoliczkę? Przy moich poglądach, moich obyczajach, zawodzie?... Nie! Co to, to nie! Jak pan to sobie wyobraża?

MEŹCZYŻNA

(siada w fotelu)

A... nie, nie, oczywiście. Przy pani zawodzie. Oczywiście. Co za głupie pytanie. Wie pani, ten alkohol *(wskazuje na trunek)*...

KOBIETA

(śmiejąc się)

Ten alkohol... Ten alkohol, drogi panie. Już myślałam, że pan jest księdzem – taki pan uczynny...

MEŹCZYŻNA

(krztusi się trunkiem, po czym wypluwa go na siebie)

Ależ skąd?! *(wyciera niezgrabnie plamy z koniaku na koszuli)*.

Co też to pani przyszło do głowy? Broń Boże!
(*Nagle gryzie się w język; szeptem*) W imię ojca i syna i ducha świętego (*język mu się płacze*).

KOBIETA

(*oburzona, oczy świecą jej się od alkoholu*)

Co pan z tym: „W imię ojca”?

MEŹCZYZNA

(*zmieszany*)

Ten alkohol (*głupio się uśmiecha*)...

KOBIETA

(*sięgając po koniak*)

Ten alkohol, ten alkohol, drogi panie (*pije*).

A wie pan... (*zatacza głowę*), że ja już myślałam, że jest pan księdzem. Bo tak pan... (*odczuwa trudności w mówieniu*) pan tak... od razu... wpuścił mnie... a na tym zdjęciu stoicie panowie... to znaczy pan z jakimś księdzem...

A moja babka była protestantką! Rozumie pan: pro-te-stowa-ła... Pan rozumie?

MEŹCZYZNA

(*zabierając kobiecie szklanę, kładzie ją na stoliku*)

Ależ oczywiście, rozumiem. I wcale nie mam jej tego za złe, zważywszy na to, czym się zajmowała. (*Do siebie*) To zrozumiałe (*pije*).

Wie pani, tak sobie właśnie myślę, że może byłoby lepiej w końcu zacząć? Czas tak jakoś biegnie i... na co tu dłużej czekać?

KOBIETA

(stara się wstać z fotela)

Proszę mi tylko powiedzieć, od czego zaczniemy.
Już, już *(kotysze się)*... Chyba troszeczkę za dużo wypięłam...

(Mężczyzna podchodzi do niej i pomaga jej utrzymać równowagę).

Ale wstyd *(śmieje się sama do siebie)*.

MĘŻCZYZNA

(trzyma ją)

Jaki tam wstyd? Przy pani profesji?

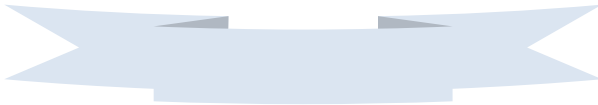
KOBIETA

Ach, wie pan, wie pan, jak to jest...

(Kobieta mdleje w ramionach mężczyzny. Ten kotysząc się, bierze ją na ręce i zanosz do sypialni).

AKT DRUGI

Eucharystia



Poddasze. Mała, przytulna izdebka, gustownie urządzona: kompozycja dębowych mebli, boazerii i płóciennych narzut. Na środku izdebki – duże łóżko, po obu jego stronach dwie małe nocne lampki. Ich mdlawe światło aranżuje nastrojowy półmrok.

Mężczyzna z kobietą na łóżku. Nie są dość widoczni z uwagi na deficytowe oświetlenie.

MEŹCZYZNA

(próbuję ułożyć się wygodnie przy kobiecie)

Pani droga, przy pani zapomina się o skrupułach... (jego dłonie wędrują po jej ciele).

Nieba można ci uchylić, ślicznotko... (całuje jej biust, po czym do siebie) Boże, wybacz mi.

KOBIETA

*(leżąc na wznak, głowa opada delikatnie z łóżka; coś mamrocze,
jak przez sen)*

Hmmm!... Oooch!... chyba nie jestem w stanie...

MEŹCZYZNA

(zbliżając się ustami do jej szyi)

Ciiii... Jest pani jak anioł. Proszę nic nie robić.

KOBIETA

(chichocze nieco ospale; laskotana)

Oooch!... Jak przyjemnie. Hmmm!...

MEŹCZYZNA

(powoli kładzie się na kobiecie, nadal ją całując)

Jest pani w znakomitej kondycji *(ona zadowolona z kompletu)*. Wystarczy, że podda się pani moim zabiegom, a ja się wszystkim zajmę *(jego dłoń wędruje na jej pierś)*. Jakie pani ma korpulentne piersi... prawdziwe klejnoty. Cherubiny.

KOBIETA

(ulega; coraz bardziej wzdycha)

Ale, my przecież nawet... Oooch!... Aaach!...

MEŹCZYZNA

(zaciągając na obojga kołdrę)

Czuję, jakbyśmy się znali od lat.

(Całuje ją czule po wszystkich partiach ciała) Gdybym... (kilka pocałunków) był panią poznał w młodości (kilka pocałunków), ten dom miałby dziś swoją gospodynię. Nie mogę uwierzyć, że pracuje pani dla Huberta. Taka cudowna kobieta. Taka mądra. Subtelna. Przy mnie nie będą już pani więcej upokarzać.

KOBIETA

(głowa osuwa się jej coraz bardziej z łóżka; mamrocząc)

Adolfa... Adolfa...

MEŹCZYŻNA

(na moment odrywa się od całowania; unosi głowę)

Słucham?

KOBIETA

(bełkocząc)

Adolfa... Adolfa...

MEŹCZYŻNA

(powraca do całowania jej szyi)

Nie, skarbie, golf ci niepotrzebny. *(Jego usta kierują się za jej ucho)* Wypieścimy delikatnie za uszkiem... o tutaj, całą szyjkę, i nie będzie trzeba golfa... Zrobi się ciepłutko.

KOBIETA

(chichocząc)

Oooch! Oooch!

MEŹCZYŻNA

(powoli zdejmuję z niej bluzkę; rzuca ją na podłogę)

Prześliczne... Grzeczna dziewczynka. Delikatnie zdejmujemy ten balaścik *(odpina stanik, rzuca go gdzieś na podłogę)*.

Uuu... ha, ha!... Co za uroki! Natura czasem potrafi rzeźbić wspaniałe kształty. A jakże ona panią wyrzeźbiła! Wspaniała rzeźba!

KOBIETA

(spontanicznie zakrywa piersi dłońmi; mamrocze)

To nie... to nie... To może zostać na tej rzeźbie...

MEŹCZYŻNA

(chwytą wargami jej brodawkę)

Tak będzie wygodniej. Po co zakrywać? Tak lepiej.

KOBIETA

(nieprzytomnie)

Zimno.

MEŹCZYŻNA

(jego druga ręka zjeżdża w okolice kobiecego łona)

Ciii... Rozgrzejemy cycuszki słodziutko i już będzie ciepłej. O... widzi... jak od razu lepiej. Tak... o właśnie *(jego język poznaje zakamarki jej piersi)*, już ciepłuchniej się zrobiło.

A teraz pomiziamy jeszcze troszeczkę... o tak... i z prawej, i z lewej, i jeszcze odrobinkę od spodu... z góry...

No! Jaki czerwony dzyndzelek nam się zrobił na cherubinie. A jaki twardy! Zaraz ciepluchniej...

KOBIETA

(głowa zwisa jej już całkiem z łóżka)

Ale... Ja jutro do pana Adolfa...

MEŹCZYŻNA

(ucinając; jak do dziecka)

Nie ma golfa, nie ma *(jej wdzięki całkowicie go pochłaniają)*.

KOBIETA

(zagubiona)

Adolfa...

MEŹCZYŻNA

(Jedną ręką stara się odpiąć pasek we własnych spodniach)

Ciepłej? Na pewno przyjemniej. Jeśli będzie uwierało, to proszę powiedzieć *(odpina zamek w rozporoku)*. Jeszcze troszeczkę...

(Kobieta wydaje się nie reagować na jego poczynania. Mężczyzna zsuwa z siebie spodnie).

Jest pani jak anioł. A skoro anioły nie mają cenników, to po cóż tak pięknym kobietom cenniki? Obiecuję, że to będzie

ostatni raz. Odstąpię od przysięgi i poślubię panią. Te cudowne cherubiny (*znów całuje jej piersi*) będą już tylko nasze... Nasze, skarbie...

KOBIETA

(resztkami sił; szeptem; fizycznie w dalszym ciągu nie oponuje)

Proszę pana...

MEŹCZYZNA

(cmokając jej dłoń)

Morgan, po prostu Morgan, słodziutka. A pani?

KOBIETA

(chwiejąc zwisającą z łóżka głową; niewyraźnie)

Adolf...

MEŹCZYZNA

(nic sobie nie robiąc z jej odpowiedzi)

Nie. Z pewnością nie Adolf.

KOBIETA

(z wysiłkiem)

Adolf mnie powiesi.

MEŹCZYZNA

(zjeżdżając głową z jej tułowia w dół)

Nikt pani nie powiesi. Od dzisiaj nie będzie już pani dla niego pracowała. On cię tylko wykorzystuje, moja droga (*zsuwa z jej bioder bieliznę*).

KOBIETA

Delikatnie, Franc.

MĘŻCZYŻNA

Morgan, Morgan (*jego głowa znajduje się między jej nogami*).

KOBIETA

(*wyraźnie wzdycha*)

Aaaaa...

MĘŻCZYŻNA

Dobrze, czy może nieco niżej?

KOBIETA

(*ze zwisającą z łóżka głową*)

Ooooch...

(*Przez pewien czas oboje nic nie mówią*).

MĘŻCZYŻNA

(*zaprzestaje „francuskich praktyk” i podciąga się nad kobietą*)

Widzisz? Cała gorąca. A mówiłaś, że ci zimno. Lata praktyki czynią cuda (*nachyla się nad nią i stara się w nią wejść*).

KOBIETA

(*zamroczona*)

Aaaaaa...

MĘŻCZYŻNA

Troszkę zaboli, ale to tylko znak, że sprzęt nie ma sobie równych... Zaraz będzie o niebo lepiej...

KOBIETA

(*uginą się*)

Y... Y... Aaaaaa.... Ooooch...

MĘŻCZYŻNA

O tak! Jeszcze, czy już dobrze? Spróbujemy głębiej. Minimalnie. Tak! O, jak dobrze! Jeśli będzie bolało, zwolnię. Tak może być?

Wspaniale! I teraz szybciotko, szybciej... szybciej... och... szybciej... tak...

KOBIETA

(*głośno wzdycha*)

Ooooch... Franc! Franc, kochanie...

MEŹCZYŻNA

(zaabsorbowany, wykonuje rytmiczne ruchy)

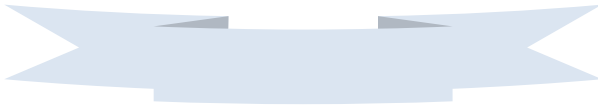
Ale tam ciepłutko! Aksamit...

KOBIETA

Aaaaaaa!...

AKT TRZECI

Sąd zbyteczny



Poddasze. Ta sama mała, przytulna izdebka. Przez zasypane śniegiem do połowy okno wpadają do wnętrza promienie porannego słońca.

*Mężczyzna z kobietą w dalszym ciągu na łóżku. Śpią.
Kobieta budzi się.*

KOBIETA

(z bólem głowy)

*O, Jezu! Ych... (Nagle uświadamia sobie, gdzie się znajduje)
Boże, co ja tu robię?! (spogląda wystraszona na śpiącego mężczyznę).*

(Teraz dostrzega, że jest kompletnie naga. Zrywa się z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę, którą usiłuje zakryć pewne partie swojego ciała. Mężczyzna pozostaje bez pościeli. Jest w bieliźnie).

Na miłość Boską! Co ja tutaj robię?!

MEŹCZYŻNA

(budzi się i odwraca w stronę kobiety)

Och... *(przeciąga się)*. Widzę, że pani już wstała.

KOBIETA

(oburzona)

Czy może mi pan powiedzieć, co to ma wszystko znaczyć?!

(Odsuwa się od łóżka, uprzedzona do jego osoby).

MEŹCZYŻNA

(spokojnie; rozespany)

Zemdlała pani, więc zaniósłem panią do łóżka.

KOBIETA

(przerażona)

Jak to zaniósł mnie pan do łóżka?! Dlaczego moje ubranie leży na ziemi?! Jestem kompletnie naga!

MEŹCZYŻNA

(zdziwiony)

Nie sądziłem, że powinienem być panią ubrać. Gdybym wiedział, że sypia pani w białej, nałożyłbym ją pani z powrotem. Przepraszam, jeżeli to panią zdenerwowało.

KOBIETA

(cała rozdygotana)

Proszę wybaczyć, ale co znaczy, że sypiam w białej?! To chyba naturalne, że kobiety nie sypiają nagi! Poza tym, chciałabym się dowiedzieć, dlaczego jestem kompletnie naga, i to w pańskim łóżku! *(Do samej siebie, histerycznie)* Chryste, co ja tutaj właściwie robię?!

MEŹCZYŻNA

(nieco zmieszany)

Nie rozumiem, dlaczego pani się tak unosi? Cała ta sytuacja może i jest trochę nietypowa, ale mogę panią zapewnić, że mnie zależy na dyskrecji nie mniej niż pani. Myślę, że nie ma się po co denerwować... *(siada na łóżku)*.

KOBIETA

(w jej oczach zdziwienie miesza się z przerażeniem)

Zaraz... zaraz... chwileczkę... Chce mi pan powiedzieć, że panu zależy na dyskrecji tak samo, jak mnie: to znaczy, że pan, podobnie jak ja – i diabeł raczy wiedzieć, kto jeszcze – ma coś do ukrycia?! Ja mam coś do ukrycia?!

Proszę mi wytłumaczyć, w jaki sposób znalazłam się naga w pańskim łóżku?!

MEŹCZYŻNA

(wstaje i nakłada spodnie)

Po co te nerwy? Nie rozumiem, czemu pani się tak złości?

KOBIETA

(oburzona)

Jak to pan nie rozumie?! Gdyby pan był na moim miejscu, byłoby panu wszystko jedno, czy przebudził się obok takiego czy innego mężczyzny, bez majtek *(pokazuje na ubrania leżące na podłodze)*, biustonosza, halki? Nago!

(Stara się uspokoić) Wie pan... ja zdaję sobie sprawę z tego, że wczoraj pewnie za dużo wypiałam. Nie pamiętam. Przyznaję, że jest mi wstyd za samą siebie. Ale nie przypominam sobie w ogóle, żebym szła z panem do łóżka!

MĘŻCZYŻNA

(ruszając w stronę kobiety)

No, trudno, aby sobie pani cokolwiek przypomiwała.

KOBIETA

(wzdryga się)

Niech pan się nie zbliża!

(Mężczyzna zatrzymuje się).

Poza tym, proszę sobie darować ten tani sarkazm. Wiem, że wypiałam, i wiem, że o wiele za dużo, ale chyba pan tego nie wykorzystał?! *(z przerażeniem w oczach).*

MĘŻCZYŻNA

(rozkłada ręce)

Istotnie. Wypiła pani, ale nic się takiego nie stało. Jest pani cała i zdrowa, a odrobina alkoholu, o ile mi wiadomo, jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Dlaczego się pani tak unosi?...

KOBIETA

(przerywając, rozhisteryzowana)

Daruję pan sobie tę uszczypliwość!

(Mężczyzna znów próbuje się poruszyć w jej stronę).

(Histerycznie) Niech się pan nie zbliża!!!

MĘŻCZYŻNA

(zmieszany, staje w bezruchu)

Spokojnie. Nic pani nie zrobię. Chciałem tylko sięgnąć koszulę, która leży na krześle. O tam... stoi pani zaraz obok. Proszę mi ją podać.

KOBIETA

(niepewnie sięga po koszulę)

Niech się pan nie zbliża!

MĘŻCZYŻNA

Muszę ją jakoś od pani przejąć.

KOBIETA

Podam panu. *(Nagle)* Albo nie! Proszę podejść do łóżka.

No szybciej, jeśli chce pan ją na siebie włożyć!

MEŹCZYŻNA

To proszę mi ją dać.

KOBIETA

(niepewna)

Rzucę ją panu na łóżko. Tylko niech pan nie próbuje mnie wyrolować! *(rzuca koszulę na łóżko)*.

MEŹCZYŻNA

(sięga po koszulę i zapina ją na sobie)

Jeszcze wczoraj nie była pani taka nieufna. Może wytłumaczy mi pani, skąd ta skrajna zmiana. Myślałem, że lubi pani swoją pracę... zresztą nawet jeśli nie, to się dobrze składa, bo jestem gotów związać się z panią.

KOBIETA

(krzycząc)

Co proszę?!!! Czy pan oszalał?!!! Mówi to pan tak, jakbym była pańską własnością: „Chcę się z panią związać”!... Jakim prawem traktuje mnie pan jak swoją?!... Jest pan więcej niż bezczelny! Albo pańskie neurony pracują nie tak, jak należy, albo ma pan niespotykany tupet! Nadal nie powiedział mi pan, z jakiej racji znalazłam się bez ubrania w tym... w tym pana *(impulsywnie)* wymemłanym łóżku!

MEŹCZYŻNA

(siedzi na krześle i zakłada buty)

Proszę posłuchać. Osoba, która traktuje panią jak swoją własność, jest nie kto inny, jak sam Hubert Schlaft. Ja nie mam nic wspólnego z posiadaniem na własność kobiet, zwłaszcza tak pięknych, jak pani. Tak więc...

KOBIETA

(przerzywa)

Pan chyba rzeczywiście jest nienormalny!

(Przybiera pretensjonalną pozę) Do pańskiej wiadomości, żebyśmy się dobrze zrozumieli: nie znam żadnego wydumanego Huberta i nie mam ochoty go poznawać, zwłaszcza że nie różni się pewnie wiele od pana! Nie jestem niczyją własnością, nigdy nie byłam i nie mam zamiaru nią być! A pańskie komplementy odnośnie mojej urody może pan sobie wsadzić gdzieś: nie związałabym się z panem nawet za cenę własnego życia! Jest pan po prostu obleśny!

(Do samej siebie) Boże, ki diabeł mnie podkusił, żeby tutaj zapukać *(rozkłada ręce na znak bezradności; koldra upada na podłogę)*.

(Natychmiast ją podnosi) Cholera!

MEŹCZYŻNA

(zadowolony)

No i po co się tak denerwować?

KOBIETA

(zawstydzona)

Niech pan stąd wyjdzie i pozwoli mi się ubrać!

MĘŻCZYŻNA

(zapinając pasek w spodniach)

Po co tak pięknej kobiecie odzienie?

KOBIETA

(w złości)

I niech pan nie będzie cyniczny! A jeśli miał to być komplement, to z pańskich ust zabrzmiało to jak odgłos wymiocin! Niedobrze mi się robi, gdy słyszę te pańskie... kłamstwa.

MĘŻCZYŻNA

(żartobliwie)

To poważne oskarżenie.

KOBIETA

Już powiedziałam, żeby sobie pan darował tę ironię... *(odwraca się do okna, plecami do niego)*.

MĘŻCZYŻNA

Widać pani tyłek...

KOBIETA

(w popłochu odwraca się z powrotem twarzą do mężczyzny)

Świnia!

MEŹCZYŻNA

(spokojnie; podchodzi do stolika i bierze grzebień, czesze się)

Świnie nie przygarniają zbłąkanych owieczek pod swój dach...

KOBIETA

(nonszalancko)

Pf... *(poprawia na sobie kołdrę).*

MEŹCZYŻNA

(kontynuując, czesze się przed lustrem)

...nie częstują trunkiem, nie robią kanapek i nie zamawiają nikogo do domu...

KOBIETA

(pretensjonalnie)

Nikt panu nie kazał zapraszać mnie do siebie, częstować tym pańskim trunkiem i robić tych obrzydliwych kanapek!

Zrobił to pan celowo, by mnie upokorzyć!

Ale oświadczam panu: jeśli okaże się, że wykorzystał mnie pan do swoich niecznych zagrywek, że cokolwiek miało miejsce tej nocy, osobiście podam pana do sądu! Oskarżę o podstępne zwabienie mnie do siebie, pod niestosownym pretekstem zresztą, bezczelne uwiedzenie, a w konsekwencji karygodne wykorzystanie. Przysięgam, że zrobię sobie obdukcję! Oskarżę pana o gwałt! *(Puszczają jej nerwy, załamuje się i siada na krześle, zakrywa rękami oczy).*

(Po chwili) Boże, niech mi pan powie, że do niczego nie doszło... Że to tylko czysty przypadek, że nie byłam aż tak pijana, żeby niczego nie pamiętać...

MEŹCZYŻNA

(odzywa się w nim sumienie, podchodzi do niej)

Ale... dlaczego to panią tak martwi? Ja...

KOBIETA

(wzdryga się)

Niech się pan nie zbliża!

MEŹCZYŻNA

(zatrzymuje się nagle)

Dobrze, już dobrze. Nie podejść bliżej. Jestem tutaj. Spokojnie.

(Po chwili) Powie mi pani, o co w tym wszystkim chodzi, bo obawiam się, że nie rozumiem...

KOBIETA

(siedząc; znów wpada w złość)

To może ja tutaj czegoś nie rozumiem *(załamuje ręce)*. Zamawia mnie pan do siebie, mam świadczyć określone usługi, potem spija mnie pan jakimś koniakiem, opowiada niestworzone rzeczy, a rano budzę się całkiem naga w pańskim łóżku. Gdyby to jeszcze miało jakikolwiek sens...

O co w tym wszystkim chodzi? Myślałam, że zależy panu na tych zdjęciach.

MEŹCZYŻNA

(chodzi po pokoju)

Oczywiście. Ale teraz myślę sobie, że te pani zdjęcia nie są aż tak ważne.

Owszem, będzie mi bardzo miło, jeśli przywiezie mi pani ten album; ja zapłacę, ale byłbym bardziej szczęśliwy, gdyby zaufała mi pani bardziej i... sama pani rozumie...

KOBIETA

(od niechcenia)

Ale ja nie o tym mówię *(machnięcie ręki)*.

Nie dosyć, że mnie pan spił, to jeszcze jak do tej pory niczego nie zarobiłam. To, ogólnie mówiąc, jakaś farsa...

(Wstaje owinięta kołdra) Powinnam wstać, ubrać się i po prostu wyjść, a nade wszystko powinnam panu policzyć za szkody moralne. To jakiś obłęd; nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji.

MEŹCZYŻNA

(zdziwiony)

Jak to? A na froncie? A z tym Adolfem?... Z żołnierzami?... Chce mi pani powiedzieć, że to dzisiejsza noc dorównuje choć trochę tym wszystkim ekscesom z frontu?... Tym nieprzyzwoitym, masakrycznym scenom? A może to wszystko, co pani mówiła, było kłamstwem? Wymyśliła to pani w ramach jakiejś propagandy?

KOBIETA

(siedząc)

A co by to miła być niby za propaganda? Chyba pan żartuje.

Niech pan da już spokój i przestanie sobie ze mnie kpić. Już i tak wyzułam się z resztek przyzwoitości. Przez pana straciłam wszelką godność!

MEŹCZYŻNA

(lekko obrażony)

(Do siebie) Jakby ją pani kiedykolwiek miała...

KOBIETA

(w złości, wstaje z krzesła)

A co pan może o mnie wiedzieć?! Takie chamskie zachowanie proszę sobie zatrzymać dla pańskiej gosposi, jeśli ona panu na to pozwala! Jest pan chamem i świnią! Nie dosyć, że wykorzystuje kobiety, to jeszcze je obraża!

MEŹCZYŻNA

(zapinając mankiety w koszuli)

Wcale nie chciałem pani urazić, ale wszystko, co pani mówi, jest dalekie od tego, co pani robi. Przeczy pani czemuś, co – wszyscy wiemy – ma miejsce.

Ja nie potępiam takich kobiet, jak pani; nie jestem jednak zwolennikiem mydlenia sobie oczu. Zresztą, wczoraj jeszcze była pani dumna ze swojej pracy. Talent ma się tylko jeden. Należy go wykorzystać – sama pani mówiła.

KOBIETA

(chodząc)

Nie przeczę. Mówiłam. I nie rozumiem, o co panu chodzi! Wy, mężczyźni, myślicie tylko o jednym... Ja nie wiem w ogóle, o czym pan mówi.

MEŹCZYŻNA

(nalewa sobie wody do szklanki)

No właśnie, myślimy tylko o jednym! A kobiety takie, jak pani, pozwalają nam o tym myśleć. Same nas panie inspirujecie.

KOBIETA

Komplementy pan sobie daruje!

MEŹCZYŻNA

O proszę! Kiedy jej prawię komplementy, uważa je za kłamstwa, a kiedy powinna by się obrazić – doszukuje się komplementów. Wy, kobiety! Kto by was zrozumiał?

KOBIETA

(pretensjonalnie)

Nie rozumiem, o czym pan mówi.

MEŹCZYŻNA

Ale po hiszpańsku to chciała się wczoraj uczyć...

KOBIETA

(urazona)

Może i chciałam, nie pamiętam.

MEŹCZYZNA

O proszę! Znów nie zrozumiała aluzji.

KOBIETA

(teraz ona nalewa sobie wody)

Do czego pan zmierza?

MEŹCZYZNA

(stara się podejść do niej i pomóc)

Do sedna. Kiedy się do czegoś zmierza, to zmierza się do sedna. Zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy abstrakcyjne.

KOBIETA

Daruję pan sobie tę filozofię.
(Po chwili) I niech się pan nie zbliża!

MEŹCZYZNA

(cofając się)

W porządku. Tylko niech mi pani nie zaleje parkietu.

KOBIETA

(uszczypliwie)

A jeśli panu zaleję, to co? Znów mnie pan spije i odprowadzi, delikatnie mówiąc, do łóżka?

Tym razem będę miała coś na sobie, gdy się obudzę obok pana, czy znowu zastanę samą siebie w stroju Ewy? Domniemywam, że pan w nim gustuje.

MEŹCZYZNA

Rzeczywiście w nim gustuję. Gdyby było inaczej, nie zadzwoniłbym po panią.

KOBIETA

Słucham?! Jak pan śmie?! *(oburzona, wylewa złośliwie na podłogę wodę ze szklanki; robi to z ostentacją).*

MEŹCZYZNA

(chodząc po izbie)

O! Znowu niewinna! A taki anioł!

KOBIETA

(odstawia szklankę z trzaskiem na szafkę)

Świnia! *(osuwając się na kółko).*

MEŹCZYZNA

(zadowolony)

A, widzi?... Błuźniła, to i pokarało.

KOBIETA

(szubko podnosząc kółko)

A niech się pan wypcha. Proszę mnie zostawić samą! Chcę się ubrać.

MEŹCZYŻNA

Zejdę na dół i przyniosę coś do jedzenia. Chyba że boi się pani, że ją otruję.

KOBIETA

(uszczypliwie)

Lepiej jest być otrutą niż zgwałconą! Może pan sobie darować śniadanie. Zjem na mieście.

MEŹCZYŻNA

(kierując się do schodów)

Pod warunkiem, że uda się pani tam dotrzeć.

KOBIETA

Nie jestem ślepa, znam drogę.

MEŹCZYŻNA

Jeśli ją pani dojrzy pod metrową zaspą śniegu.

KOBIETA

Choćbym musiała fruwać, i tak mnie pan tu dłużej nie zatrzyma.

MEŹCZYŻNA

Życzę powodzenia. Na pani szczęście anioły mają skrzydła. Może zabierze mnie pani z sobą, jutro powinienem być w parafii... *(nagle gryzie się w język)*.

KOBIETA

(zdegustowana)

W jakiej parafii?!...

MEŹCZYŻNA

(całkiem zmieszany; schodzi szybko po schodach)

Nic... nic... tak tylko powiedziałem...

(Wołając ze schodów) Niech się pani ubierze, bo nim się rozpali w kominku, to trochę potrwa! Poza tym, drewno na opał jest na zewnątrz, a nie wydaje mi się, żeby dało się tam przedostać!

(Kobieta zostaje sama. Zrzuca z siebie kołdrę i w pośpiechu nakłada ubranie).

KOBIETA

(do siebie)

Cholera, w co ja się wpakowałam?

(Mężczyzna wraca na górę z portfelem w rękę).

MEŹCZYŻNA

(przeliczając pieniądze)

Proszę powiedzieć, ile jestem pani winien.

Miałem nadzieję, że dogadamy się w inny sposób... ale...
(*zadumany*) teraz to już nieważne. Widzę, że nie interesuje pa-
ni żadna relacja...

KOBIETA

(*pretensjonalnie*)

Pf...

MEŹCZYŻNA

(*wyciągając plik pieniędzy*)

Ile? Proszę powiedzieć. Ja wiem, że nie wzięła pani cennika,
ale...

KOBIETA

(*obrażona, zapina guziki w bluzce*)

Niech pan nie będzie złośliwy. Mam już dosyć pańskich do-
cinek.

MEŹCZYŻNA

(*spokojnie*)

Proszę więc powiedzieć, ile się należy. Nie staram się być
uszczypliwy, jak pani.

KOBIETA

(*pretensjonalnie*)

Pf... Za szkody materialne (o tutaj mi pan rozerwał spódnice;
wcześniej tego nie było) jakieś dwadzieścia marek, a za szkody

moralne – sto! I jeśli lekarz stwierdzi, że dotknął mnie pan choćby palcem, to spotkamy się w sądzie! I nie wypłaci się pan do końca życia!

MEŹCZYŻNA

(zniecierpliwiony)

Niech pani nie żartuje, tylko powie w końcu, ile za usługę.

KOBIETA

(robi wielkie oczy)

Za jaką usługę?!

MEŹCZYŻNA

(załamując rękę)

Dłużej nie wytrzymam!... W porządku, oddam pani za tę sukienkę...

KOBIETA

(uszczypliwie)

Nie sukienkę, tylko spódnicę...

MEŹCZYŻNA

...za tę spódnicę, za pani straty moralne, za żywota i w ogóle... tylko niech pani poda wreszcie jakąś sumę! Mówiła pani, że ma pani cennik; na pewno pamięta pani, ile kosztuje klasyczna usługa!

(Ona robi wielkie oczy).

No dobrze... przyznaję... robiliśmy to też po hiszpańsku, tak jak pani chciała, proszę więc powiedzieć – ile.

KOBIETA

(skupiona, przestaje zapinać zamek w spódnicy)

O czym pan mówi?

(Chwila ciszy. Całkowite skupienie).

MEŹCZYŻNA

(naturalnie, całkiem spokojnie)

Pytam, ile płacę za pani usługę?

KOBIETA

(z niedowierzaniem)

Nie... *(rozkłada rękę; myśli)*. Zaraz, zaraz... chwileczkę *(moment w skupieniu)*, za jaką usługę?...

MEŹCZYŻNA

(traci cierpliwość)

No przecież nie za sprzątanie zakrystii.

KOBIETA

(nadal w skupieniu; coraz bardziej zaczyna rozumieć)

Jakiej zakrystii?... O jakiej usłudze pan mówi?...

MEŹCZYŻNA

(lekko zakłopotany)

Proszę zapomnieć o tej zakrystii. Nic, nic. Tak tylko powiedziałem.

KOBIETA

(układając fakty w całość, analitycznie)

Przepraszam... *(myśli)* czy pan jest księdzem?...

MEŹCZYŻNA

(traci już cierpliwość)

A przepraszam: czy pani jest prostytutką?! Zostawmy, bardzo panią proszę, to, kim ja jestem, i załatwmy, co trzeba. Zapomnimy o całej sprawie i będzie mogła pani zostać, dopóki plugi nie odblokują dróg. Myślę, że to przyzwoita propozycja. Żadne z nas o nic nie będzie więcej pytało.

KOBIETA

(z przerażeniem w oczach; w końcu orientuje się we wszystkim)

Wziął mnie pan za prostytutkę?!!!

MEŹCZYŻNA

(ma jej już dość)

Jeżeli tego typu sformułowanie pani nie odpowiada, niech będzie, że za damę do towarzystwa. Eufemizmy są ostatnio bardzo w modzie: szczególnie propagują je emancypancki takie jak pani.

Rozumiem pani oburzenie, przepraszam: w przyszłości będę się starał być mniej bezpośredni.

(Podchodzi do stolika, przy którym znajduje się kobieta, i kładzie na nim kilka banknotów) Proszę. Myślę, że ta kwota wynagrodzi pani moje zuchwalstwo.

KOBIETA

(załamana, siada na krześle i łapie się za głowę)

Wziął mnie pan za prostytutkę.

MĘŻCZYŻNA

(zaczyna tracić rozeznanie)

Dlaczego tak bardzo stara się pani wszystkiemu zaprzeczać? Mnie zależy na dyskrecji wcale nie mniej niż pani... nie mówiąc już o tym, że nie każdy może sobie pozwolić na to, by ludzie poznali jego prywatną stronę. Jeśli ktoś w jakikolwiek sposób jest obecny w życiu publicznym, ludzi powinno interesować to, jak gra swoją rolę na scenie, a nie to, jak wygląda za kulisami. Próby, małe incydenty, wpadki – nie powinny nikogo interesować: w ogóle życie prywatne drugiej osoby nie powinno być wystawiane na sprzedaż. To jest pani życie! Człowiek nie ma prawa osądzać pani za to, że stara się pani na nie zapracować *(zbliża się do niej)*.

KOBIETA

(w tej samej pozycji co wcześniej)

Wziął mnie pan za prostytutkę...

MEŹCZYZNA
(skonfundowany)

A kim pani jest?

KOBIETA
(w jej oczach pojawiają się łzy)

Jestem fotoreporterką (zaczyna jej się łamać głos). Znaczy...
fotografem.

MEŹCZYZNA
(zmieszany siada na krześle)

Jak to – jest pani fotografem? (nie wie, gdzie podziąć
wzrok).

A całe to nasze spotkanie... te wszystkie opowieści o żołnierzach?

KOBIETA
(zakrywa twarz rękoma)

Jestem fotoreporterką.

MEŹCZYZNA

A to, o czym pani mówiła... pani zachowanie... te dwuznaczne teksty?...

KOBIETA

No właśnie... dwuznaczne (*szlocha*)... Pan doszukał się w nich czegoś innego.

MĘŻCZYNA

(*coraz bardziej zmieszany*)

Ale ja przecież dzwoniłem do Huberta... Pani pojawiła się dokładnie godzinę po tym, jak... Boże, to musi być jakaś jedna wielka pomyłka.

KOBIETA

(*szlochając*)

Właśnie. Dzwonił pan do Huberta, a ja nie pracuję dla nikogo takiego (*ociera jakąś chusteczką łzy*). Po prostu, dla pana jestem zwyczajna prostytutką...

Gdybym była wiedziała... Do głowy by mi nie przyszło...

MĘŻCZYNA

(*czując wyrzuty sumienia*)

Tylko proszę nie płakać. Przyniosę pani coś na uspokojenie (*kieruje się w stronę schodów*).

KOBIETA

(*załamana, szlochając*)

Jest pan męskim chamem. Nigdy tego panu nie wybaczę. Nigdy w życiu nikt mnie tak nie upokorzył; wolałabym, żeby

ktoś mnie publicznie spoliczkował, niż potraktował mnie jak przedmiot.

(Mężczyzna zatrzymuje się przed schodami. Sięga po szklankę i nalewa do niej trochę wody. Podchodzi do kobiety).

MEŻCZYŻNA

(podając szklankę kobiecie)

Proszę się napić odrobiny wody.

(Bierze od niego szklankę. On siada z powrotem na krześle).

Dlaczego nic pani nie powiedziała?

KOBIETA

(pijąc wodę)

A co miałam panu powiedzieć? „Dzień dobry, jestem fotografem, przyszłam zrobić panu kilka zdjęć?”

Byłam przekonana, że to nie ten dom. Wie pan, że gdyby nie zamieć, nigdy bym do pana nie zapukała. Wiedziałam, że Kinderstrasse ciągnie się dopiero od drugiego szlaku... A potem (*szłocha*), potem zamieszał mi pan na tyle w głowie, że stwierdziłam, że musiałam pomylić nazwy ulic... Sama już nie wiem, gdzie właściwie powinnam była pójść. Wszystko przez tę cholerną zamieć.

MEŻCZYŻNA

Przypuszczałem, że może ktoś coś pomylił, ale pani osoba rozwiązała moje obawy, jeszcze zanim zaproponowałem pani koniak...

KOBIETA

(jakby było jej już wszystko jedno)

Tak... Proszę jeszcze dodać, że wyglądam przekonująco, a od jutra zacznę pracować na ulicy. Wtedy rzeczywiście fiskus nie będzie za mną chodził.

MEŹCZYZNA

Naprawdę, nie wiem, co powiedzieć.

KOBIETA

Lepiej niech pan już nic nie mówi.

MEŹCZYZNA

Ale sam fakt, że...

KOBIETA

Niech pan sobie daruje. Czegokolwiek pan nie powie, nie cofnie pan tego, co się stało. Proszę mi wierzyć, że mnie jest nie mniej przykro niż panu. Proszę już nic nie mówić. Czuję się wystarczająco zbrukana. Słowa doleją tylko oliwy do ognia.

MEŹCZYZNA

(zażenowany)

Muszę pani coś wyznać...

KOBIETA

(pije)

Wiem. Jest pan tak zwanym kaznodzieją.

MEŹCZYZNA

(z żalem)

To prawda, jestem księdzem.

KOBIETA

(z lekką ironią)

Intrygujące! Z księdzem jeszcze nie próbowałam, ale mówią, że wszystkiego trzeba w życiu spróbować. Może powtórzymy to kiedyś?...

MEŹCZYZNA

(z błyskiem w oku)

Jeśli pani chce!

KOBIETA

(z pogardą)

Istotnie, jest pan świnią.

MEŹCZYZNA

(chyląc głowę)

Przepraszam.

KOBIETA

Nie ma za co. Świnia i tak pozostanie świnią.

(Wstaje i odnosi szklanę na stół, wydaje się być już nieco spokojniejsza. Przyjmuje do wiadomości zaistniałą sytuację; jakby pogodzona z losem, ale chłodna).

Proszę mi powiedzieć, czy te buldo... buldo... te – pługi, o których pan wspomniał, zamierzają tu dzisiaj dotrzeć, czy raczej będą musiała dzielić z panem kolejną noc?

(Uśmiechnięta, ale już spokojnie) Tym razem może pan już spokojnie odmówić pacierz przed pójściem spać. Chyba że woli pan skorzystać z moich usług przed snem...

MĘŻCZYŻNA

(z poczuciem winy)

Niechże pani da spokój. Poza tym, powiedziałem pani, kim jestem, bo mam do pani pełne zaufanie.

KOBIETA

Od kiedy to ufa się prostytutkom?

MĘŻCZYŻNA

(po chwili namysłu; wstaje)

Od kiedy człowiek zaczyna sobie uświadamiać, że jego życie dotychczas było pozbawione celu.

KOBIETA

(podchodzi do okna; z tonem rezygnacji)

Niech pan da spokój.

MEŹCZYNA

(kroczy za nią)

Kiedy ja mówię zupełnie poważnie. Dopóki nie doszło dziś rano do całej tej awantury, byłem zdecydowany odłożyć całą swoją przeszłość do lamusa. Zamknąć ją w szufladzie. Rozumie pani?... Zamknąć pewien etap w swoim życiu.

Żałuję tego, co wydarzyło się ostatniej nocy. Gdybym nie wziął pani za...

KOBIETA

(przerwywając)

...za kurwę. Proszę to śmiało powiedzieć.

MEŹCZYNA

(przytakując)

Gdybym nie wziął pani za prostytutkę, powstrzymałbym się z tym, na co sobie pozwoliłem. Żałuję tego, co się stało.

KOBIETA

(bardziej energicznie)

O! Teraz to mówi pan jak ksiądz! Powinna się u pana wyspowiadać, bo zgrzeszyłam z osobą, która zawarła już dawno związek małżeński... z kościołem, oczywiście, bo przecież nie z kobietą.

MEŹCZYŻNA

(stojąc za nią; ona patrzy w okno)

Rozumiem pani ironię i wiem, że ma pani do mnie żal.

KOBIETA

(odwraca się do niego; z niby pretensją)

Hm... Żal!? Teraz chyba pan bawi się w eufemizmy.
Zabiłabym pana, gdyby nie to, że poszłabym za to siedzieć.

MEŹCZYŻNA

Ma pani do tego pełne prawo.

KOBIETA

Prawo?! I to mówi ksiądz? *(odwraca się z powrotem do okna; stara się pokazać, że czuje się obrażona)*.

Jest pan bardziej pozbawiony zasad, niż sądziłam. Pewnie pańskie prawo nie sankcjonuje morderców. Proszę więc mnie zabić! *(Odwraca się z powrotem do niego)* No dalej, na co pan czeka? Chce pan, żeby świat dowiedział się, że zacny ksiądz w sile wieku zgwałcił bezbronną prostytutkę w swoim podejrzanym domku w lesie? Swoją drogą, wybudowanym pewnie za pieniądze wiernych podatników. Wiernych. Na pana miejscu, dawno bym się pozbyła taniej kurewki.

MEŹCZYŻNA

(odsuwa się od niej, idzie na środek izby; zamyślony)

Może rzeczywiście powinienem panią zabić.

KOBIETA

(jak oparzona; odsuwa się w róg izby)

Słucham?!

(Przestraszona) Ja... tylko żartowałam.

MEŹCZYZNA

(podnosi wzrok w jej kierunku)

Ja też. Chcę pani w ten sposób uzmysłwić, jak bardzo mi na pani zależy. Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby potraktowała mnie pani poważnie.

Tu nie chodzi o żadne związki czy natychmiastowe deklaracje miłości, po prostu nie chciałbym wypaść w pani oczach na pozbawionego uczuć męskiego szowinistę. Jest to dla mnie o tyle ważne, że... jest pani osobą... której nie spotyka się na co dzień... Zresztą, już pani o tym mówiłem.

KOBIETA

(pompatycznie)

Pan nie chciałby wypaść w moich oczach!... Toż to dopiero eufemizm o nazwie „tupet”: już pan wypadł!

MEŹCZYZNA

(przytakuje; chodzi po pokoju)

Wiem... *(biega skonfundowanym wzrokiem po parkiecie)*, przepraszam.

(Chwila ciszy. Kobieta nadal spogląda w okno, mężczyzna stoi odwrócony tyłem do niej, patrząc beznadziejnie w obraz na

ścianie. Kobieta odwraca się, wzrok – utkwiony w podłogę. Podchodzi do łóżka i siada na nim; tyłem do mężczyzny).

KOBIETA

(wzdychając)

Wie pan, dlaczego zajęłam się fotografią? *(nie patrzy w jego stronę; mężczyzna milczy).*

Bo zawsze marzyłam o tym, by dościsnąć jakieś nieosiągalne piękno, którego przez całe życie szukałam. Prawda jest jednak taka, że fotografia zawsze przekłamywała rzeczywistość. Ja sama ją przekłamywałam...

Kiedy stara się pan pokazać człowieka z jak najlepszej strony, fotografia staje się doskonałym ku temu narzędziem. Człowiek pusty, pozbawiony serca i chłodny zawsze może stać się kimś wartościowym, postacią z charyzmą, wdziękiem, tajemniczością, która już sama w sobie wystarcza, by uwieść potencjalnego obserwatora...

Wie pan?... Zawsze miałam do czynienia z takimi właśnie ludźmi... To tak, jakby... ze zła... *(gestykuluje dłońmi)* starać się ulepić dobro.

Po prostu, oszukać samego siebie, i innych.

(Chwila ciszy).

Mojego męża poznałam kiedyś na takiej właśnie sesji. Przed obiektywem miał w sobie to coś, za czym bezustannie goniłam... Na zdjęciach jego uroda była nadzwyczajna, miał osobowość... W rzeczywistości, niewiele w nim było z człowieka. Był całkowicie pozbawiony treści, gonił tylko za pieniędzmi i za alkoholem... wciąż obracał się w towarzystwie kobiet *(bierze głęboki wdech).*

Ale zakochałam się w nim. Nauczyłam go robić zdjęcia. Nawet kupił mi jeden z najdroższych jak na tamte czasy sprzętów... Nie trwało jednak długo, a sam zaczął go używać, i to bynajmniej nie po to, żeby robić ludziom zdjęcia do legitymacji, nie... Jego doskonały aparat służył mu do robienia zdjęć zwykłym prostytutkom... *(tu zaczynają jej lecieć łzy)*. Takim, jak ja *(dodaje z ironią)*.

MEŹCZYŻNA

(podchodzi powoli do kobiety)

Nie wiedziałem.

KOBIETA

Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że po sesji płacił im nie tylko w banknotach, ale i w naturze. Drafi.

MEŹCZYŻNA

(powoli ją obejmuje)

No już... już... Niech pani tylko nie płacze. Nie warto przez takiego człowieka.

KOBIETA

(wzdryga się)

I kto to mówi?!

Całe życie napotykałam jedynie na formę pozbawioną treści *(szlocha)*! Wszyscy następni byli tacy sami: czarowali tylko na fotografiach! Czemu ja zawsze byłam taka naiwna?

MEŹCZYŻNA

(tuli kobietę do siebie; ta szlocha)

Może dlatego, że pani prócz formy ma jeszcze w zanadrzu treść. I to treść godną uwagi. Naprawdę nie warto roztrząsać tego, co było.

KOBIETA

(pełna nadziei)

Tak pan myśli?

(Po czym) Przecież jest pan księdzem!

MEŹCZYŻNA

Dla pani mógłbym się stać apostatą.

KOBIETA

(podnosi głowę)

Apo... kim?

MEŹCZYŻNA

Czasami w życiu człowiek spotyka się z takimi sytuacjami, że jest gotów nie tylko porzucić święcenia, ale i zrezygnować z wiary, rozumie pani? Mam tu na myśli księży.

KOBIETA

(zmienia powoli ton)

Niech pan już dłużej ze mnie nie żartuje. Chyba nie chce mi pan powiedzieć, że dla mnie jest pan gotów zrezygnować z własnej wiary.

MEŹCZYŻNA

(spogląda jej w oczy)

Owszem.

(Akcja przybiera nagle obrót o sto osiemdziesiąt stopni).

KOBIETA

(staje na równe nogi; nagle)

Nie, no, pan chyba popierdolony jest! *(łapie za torebkę, która leży na krześle i kieruje się w stronę schodów).*

MEŹCZYŻNA

(zdezorientowany, biegnie za nią)

Ależ dokąd pani idzie?! Buldo... Co też ja plotę?... Pługi jeszcze nie odgarnęły śniegu! Proszę zaczekać!

KOBIETA

(ze schodów)

A niech mnie pan pocałuje w dupę! Świnia!...

MEŹCZYŻNA

(schodząc za nią po schodach)

Ale po co te nerwy?! Proszę uważać na stopień!...

KOBIETA

(słysząc już tylko jej głos z dołu)

Dziękuję, przeżyłam!

MEŹCZYZNA

(słysząc już tylko jego głos z dołu)

Ależ dokąd pani idzie?!

KOBIETA

(słysząc jej energiczne kroki)

W cholere!

(Trzask zamykających się drzwi).

KONIEC

SPIS AKTÓW

Akt pierwszy „Diabeł puka do drzwi”	5
Akt drugi „Eucharystia”	44
Akt trzeci „Sąd zbyteczny”	53

Pewnej zimowej nocy w położonym o kilkanaście kilometrów od miasta niewielkim domu zjawia się pewna kobieta. Zamieć wydaje się być przyczyną niespodziewanych odwiedzin. Ale czy na pewno?... Goszczącej ją mężczyzna wcale nie sprawia wrażenia zaskoczonego.

Kim jest tajemnicza kobieta? Jaka rola przypadnie w udziale mężczyźnie? Po co się spotykają?...

Konfuzja – komedia z pogranicza kabaretu ujęta w trzech odsłonach.

ISBN:

978-83-931866-3-1

Adres wydawniczy:

www.alexanderhaus.pl

Publikacja darmowa

